Rok 29. Kraków dnia 1 Kwietnia 1897 r. Nr. 7.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Redakcji lub Administracyi Kazimierz Nr. 23 w Krakowie

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Mowa powitalna Jego Djabelskiej Mości

do J. W. Posłów Galicyjskich.

Mości panowie! w tak ważnej chwili,
Gdyście się zeszli znowu w te mury
Byście nad dobrem kraju radzili
I załatali nieszczęsne dziury —
Nad czem pracując od dawna społem
Serca Ojczyźnie niesiem w ofierze —
»Szczęść Boże, pracy trudnej z mozołem,
Mości Panowie! witam was szczerze«.

Najpierw więc witam posłowie młodzi
Was, z powszechnego ludu wyboru,
Niech was blask marny szczęścia nie zwodzi
Żeście dopięli tego honoru!
Dwu was szczególniej pod nasze skrzydła
Wziąć chętnie chcemy — przytulić błogo —
Bo, że społeczność wam już obrzydła
Naprzód do reform — legalną drogą!

Ale przewrotem, mości panowie
Nic nie wskóracie — ni próżnym strachem —
Świat zwalić z posad — roi się w głowie.
Baczność! bo można legnąć wraz z gmachem. —
Nauka, wiara — to są ogniwa
Które nas łączą, co każdy przyzna —
Niech się rozjaśni ciemność straszliwa!
Wtedy odżyje nasza Ojczyzna!

Dalej was witam trzódko zbłąkana
I oślepiona sztucznemi blaski,
Co w nieszczęsnego wierząc kapłana
Za złoto bierzesz — frazes czczy, płaski,
Tu inna praca czeka was przecie,
Cały kraj na was zwraca swe oczy
Co złe, co dobre może pojmiecie
Niechaj was zresztą zgoda zjednoczy!

A teraz do was zwrócić się muszę
Co dukatami torując drogę
Weszliście tutaj — sprzedając duszę,
Tę żywię w sercu nadzieję błogą,
Że nim sześć latek upłynie z góry
Wy w Länderbanki wleziecie społem,
Spragnione łowiąc wnet synekury
Oraz gromadząc złoto z mozołem.

Wy coście tutaj przedtem odbyli
Termin w Reichsracie mości panowie
I nic przez cały czas nie zrobili
Może wam teraz zaświta w głowie;
Wskażcie więc drogę swej młodszej braci,
Cośmy ich w termin do was posłali,
Niech się niezgoda wśród was zatraci
Zamiast przy wincie — siedźcie na sali.

Jednością silni, gdy miłość grzeje,
Srogie terminy ręczę przetrwacie.
Ziszczą się waszych ziomków nadzieje!
Bo kiedy później w godowej szacie,
Po sześciu latach znowu staniecie
Przed wyborcami — to bez wahania
Mandat dla siebie gotów znajdziecie
W dank ich szczerego k'wam zaufania.

Niech polskie Koło jedność ozdobi
Niech wasza praca owoce rodzi,
Do ciężkich przepraw duch się sposobi
I z pożytecznem, piękne pogodzi!
Tego wam życząc mości panowie
Za wiele życzę, powie kto może?
A teraz naprzód mości posłowie
Jeśli do pracy, to szczęść wam Boże!

Djabeł.

Z chwili.

Braterska walka w naszej Galilei
Już się skończyła, broń już złożył wszelki
Zawiodły masy złocistych nadziei
Więc lament wielki.

Dzielne szeregi w bratobójczej walce
Krwi swych współbraci przelały nie mało,
Kto żył w zapasach umaczał swe palce
Lecz już się stało!

Czy to w Krakowie, czyli w lwowskich murach
Kłótliwy naród darł się za czupryny,
Biedny kandydat aż trzeszczał w pazurach,
Oj filistyny!

Jak Samson niegdyś walcząc oślą szczęką,
Powalił krocie nieprzyjaciół tłumu,
Tak pan Daszyński swą wytrawną ręką
Uczył rozumu!

Pan Lewakowski i cny Rejwachowicz
Przepadli biedni, nie siędą już w Radzie
Oj ten nieszczęsny pierwszy „karjerowicz"
Został na zadzie!

A chociaż u nas spokój zapanował
I ochłonięto po wielkim impecie
Przecież kronikarz znowu zanotował
Wojnę na Krecie!

Biedny ten sułtan z opieką Europy,
Nieszczęsny Greczyn rzuca mądrą radę
I dzisiaj za to niefortunne chłopy
Mają blokadę!

Nie wiele brakło wojna i w Berlinie —
Bo w parlamencie powstały frymarki
I został Wiluś choć z energii słynie
Bez marynarki!

W Warszawie cicho, nowy władca jedzie,
Gazety tworzą różne prognostyki,
Ten te zalety, inne ów na przedzie
Ma u władyki. —

A koniec końców będzie nie inaczej
Jak było dotąd Hurkowym zwyczajem
Że i ten także swe rządy zaznaczy
Tęgim nahajem!

Ale świat cały polityką wzdęty
I przypuszczenia ciągle nowe rodzi,
Więc biedak goły — jak turecki święty
I wciąż się zwodzi.

Bo w polityce tak już jest od wieka
Że przez rok cały, jest kwietnia pierwszego
Lada drobnostka biednego człowieka
Zwodzi każdego.

Oj źle na świecie i coraz to gorzej
Bieda się człeka każdego uczepia
Dobrych ubywa, łajdaków się mnoży
Świat się zasklepia!

I jeśli dalej, (tak jak dotąd kroczy)
Temi samemi świat pójdzie drogami
A miast rozjeśnieć, horyzont się zmroczy
Źle będzie z nami!

X.

Dumanie p. Walentego.



A no, chwała Panu Bogu, już się skończyły owe panie wybory. Kumowi Jacentemu to ci panie markotno, bo wybory to je polityka, a polityka panie to gadanie. Niema panie wyborów, to niema polityki, a niema polityki, to niema panie i gadania. Ten co ci panie te wybory wynalazł, to musiał ci panie mieć gębę nie od parady. A i próżniaczysko to panie musiało być wielkie, bo ci panie nie widzisz takiego drugiego próżniactwa, jak panie podczas wyborów. Pomyśl sobie ino człeku, że u nas w tej Galicji z miljon ci ludzi panie chodziło na te wybory i prawybory. Gdyby ci panie każdy na tem po trzy ino godziny stracił, toby ci już panie było 3 miljony godzin. Ba, ale panie z tego miljona to było ci panie takich ze sto tysięcy, co i cały dzień stracili, a z tych panie stu tysięcy to było znowu 10 tysięcy, co bez cały tydzień politykę robili, a byli i tacy co przez miesiąc i dwa gębą zamiatali. Złóż to człeku do kupy i obrachuj, to ci panie wyjdzie, że my biedaki galicyjskie stracili-śmy jakie miljon dni panie po próżnicy, a że człeku za dzień roboty papierek kapnie (jednemu mniej, drugiemu więcej), to ci panie z miljon papierków poszło w świat ze samego tylko próżniactwa. A jak ci panie teraz policzymy, ile to ci panie te kandydaty wydali pieniędzy, ile ci panie ich stronników kosztowała agitacja, ile to grosza poszło na druki, listy, telegramy, na jazdy bryczką i koleją, ile to ci panie butów zdarto, ile to ci panie sznapsa wypito, ile to panie innej trunkowości z racji tych wyborów przez gardła się przelało, ile ci panie zjedzono kiełbasy, ile ci panie cygar i papierosów wykurzono (a już o wszetecześnstwach nie mówię), toby ci panie tego bez mała ze dwa miljony wypadło. A ilu ludzi przehandlowało sumienie, skompromitowało się, ilu ludzi z gęby zrobiło cholewę, ile to gazetnicy uczciwych ludzi skunirowali, a z durnych Jasiów mędrków porobili, ilu ludzi poszło w służbę jaśniepańską i żydowską, ilu ludziom we łbach poprzewracano, ile zasiano niezgody i nienawiści! Tego panie na pieniądze nie przeliczysz, ale i to strata panie, a kiep panie ten, co traci, kiedy goły.

Ba! żebyć to panie jeszcze było na co tracić! Ale jak sobie panie pomyślę, kogośmy to za te pieniądze i za to popsucie łbów i sumień do Wiednia wysłali, to ci mię panie aż ciarki przechodzą. Bywałoć panie, że dawniej, to naród panie szukał tędy i owędy jakiego tęgiego łepaka, a jak takich kilku i to najlepszych znalazł, nuż jął ważyć, który z nich cięższy, juścić cięższy nie z grzesznem cielskiem, ino rozumem i poczciwością. I z takich ci panie wybranych dopiero wybierano, a tylko o to się panie kłócono, kogo wziąć — stańczyka czy liberała — bo ci panie jeszcze przed kilku laty to ino te dwa narody Galicją zamieszkiwały. To też ci wtedy panie szedł człek do ratusza jakby ci panie do ołtarza, bo czuł ci panie, że święty obowiązek spełnia... A pomnę ci panie jacyto byli posłowie z Krakowa i krakowskiego: Bywał posłem pan Adam Potocki, tęga ci panie głowa i człek nie od parady — austrjaki ci panie strzelali z zamku, a on szedł do nich bez boja jako obywatel miasta, — bywał ci panie posłem doktor Dietl, człek uczony, obywatel panie zasłużony, a taki ci panie medyk, że ludzie do niego zdaleka zjeżdżali i dziś jeszcze ziółka dietlowskie piją. Posłował ci panie od nas i pan Helcel, taki ci panie historyk i nauczny w polskiem prawie, jakiego drugiego nie znalazłbyś w owych czasach. A Zyblikiewicz panie? Miał ci on panie w życiu i różne nieładne kawały, jak ci panie na ten przykład z tym szewcem, co go do majstrackiej ciupy wpakował, ale jak panie pojechał do Wiednia, to niemiaszki panie ze strachu pludry co drugi dzień zmieniali, a w parlamencie panie musiano do budżetu wstawić pozycję na trociczki.

Albo pan Chrzanowski — człek pracowity, a wojownik panie, że kiep Bonaparte, a że dziś zdziadział toć panie nie dziwota. I pan Weigel jak był młodszy, to ho! ho! panie. Albo ten Samelson, żyd panie z przeproszeniem, ale ci w nim więcej było polskości, niż we wszystkich żydach dziś razem — kochał Polskę jak Berek co zginął pod Kockiem. A Rydzowski panie, co lichwę chciał przepędzić gdzie pieprz rosnie, a co sobie uciułał, to miastu zapisał. A to tylko krakowiacy panie — a gdybym ci panie zaczął wyliczać nie krakowiaków, tobym ci musiał ze trzy arkusze zapisać i jeszczeby ci panie na czwarty starczyło. Nawet stańczyki ci panie byli inni, jak na ten przykład taki Szujski i pan Tarnowski — jakbyś czytał panie co oni wtedy pisali, tobyś nieraz krzyknął: dobry chłop i basta! — tylko, że ten Szujski zmykicił, no i umarł, a Tarnowski panie zfafulił się, nadął się by pudło i puska ci ludziom tuman w oczy.

A kiedy ci teraz panie spojrzę na tych co posłują, to myślę ci panie, że jestem na reducie, i że to panie nie posłowie, ale tacy co się za posłów poprzebierali. Bo jak ci tu panie brać za posłów, takich ci panie głupich chłopów, co im panie wszystko na świecie furda: i Polska i dobro kraju i papież, a którym ci panie za wszystko obstoi ten Stojałowski, co z każdym naszym wrogiem gotów się bratać, aby ci

panie mścić się za to, że go od misy odpędzono. Albo ten ksiądz Szponder, co ma konszachty z wyklętym przez kościół warchołem! A czy to panie nie bierze śmiech kiedy ci panie widzisz fotografję onego Danielaka z podpisem: „poseł krakowski z woli ludu“. We Lwowie wybrano ci panie jakiegoś Kozakiewicza, co to nie jest „kawaliarz ale maliarz“. Albo czy ci to panie nie maszkarada, kiedy widzisz sześciu żydów za posłów przebranych; jak świat światem nie miał jeszcze naród polski swoimi reprezentantami sześciu naraz takich gudłajów, a przecież to teraz niby panie antysemityzm górą! A czy to nie wstyd, że gdzie jaki minister kandydował, to wszyscy furt panie na niego głosowali. To też panie podoba mi się pan Badeni, co ci takich komedyj nie puska i nie kandyduje, choćby ci panie mógł, gdyby ino chciał, nałowić mandatów cały mendel. Ale co ci to panie gadać długo? Obejrzyjże się człecze naokoło i powiedz tak z ręką na sercu czy tych panie 70 posłów polskich może się nazywać czołem narodu? Ja ci tam panie nie chcę ich przyrównywać do żadnej części ciała, bobym może dokumentnie nie trafił, ale co czołem panie nie są, to nie są. Jakby ci panie dobrze przebrać, toby się tam może dziesięciu od biedy jakich takich znalazło, choć ci panie nie ma między nimi ani jednego, o którymby ci naród cały powiedział: oto nasza chwała! oto wielki polityk! oto człek wielkiej nauki! oto człek zasłużony! oto krótko mówiąc mąż, co go cała Polska zna i kocha, takiego ci panie nie ma, a jest ino, jako mówię, dziesięciu takich, co choć ci panie nie świecą jak elektryka, toć zawszeć więcej ci panie dają światła, jak łojowa szabasówka. Ale reszta, pożal się Boże! u każdego główka jak makówka, a rozumu by napławł. Tu żyd, tam panie chłop, tam ci panie stary grzyb, tam ci panie piernikarz, tu ci panie jakiś smarkacz o którym wszyscy gazeciarze piszą, że przehulał chudobę i grzywkę sobie pomaduje, tu ci znowu narwany pan Wojtek, tu ci panie socjalista, tu ksiądz suspendowany, tu ci panie znowu reporter co ci go z gazety wyrzucili, tam jakiś profesorzyna, o którym ci panie nie było dotąd ani dudu, tu ci panie koncypjent adwokacki, tam jakiś książę, co mu się sprzykszyło być starostą, tu ci panie nudny jak flaki z olejem Popowski, drugi nudziarz nadęty jak słucki dzbanek Rutowski, wesoły jak prosię w deszcz Lewicki, z żydkami trzymający Dawidek, a takich ci panie co nie bąknął ani jąknął, to cała gromada. To ci panie miła kompanija! To ci się też i państwo nie dziwujcie, że mi się nie chce śmiać, a ino przypominam sobie stare przysłowie: świnia w ogrodzie, koza w sadzie, prostak w radzie — wielka turbacja a żaden profit.

Kuba.

Świeże wydawnictwa.

1). Rozmyślania wielkopostne nad znikomością świata. Wydanie dla starych panien. Nakład księgarni katolickiej. Kraków, 1897.

2). „Prima Aprilis“. Zbiór mów kandydackich wygłoszonych w bieżącym sezonie wyborczym. Kraków, 1897. Nakład centralnego komitetu wyborczego.

3). „Fabrykacya oleju w Galicyi“. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej. Lwów, 1897.

4). „Poseł w kozie czyli niech żyje wolność“. Nakład komitetu wydawnictwa dzieł tanich a pożytecznych. Rzeszów, 1897.

5). „Monografia kozy“, przez X. Stojałowskiego. Csacza, 1897.

6). „I Dziennik nie pomoże!“, poezye ulotne i treny. Dr Jan Albert P.., adwokat krajowy i radca miejski. Nakład własny. Kraków, 1897.

7). „O ranach ciętych i postrzałowych“. Rozprawa habilitacyjna na tle ostatnich wyborów, przez Dra Lancetowicza. Lwów, 1897.

Nasze izby handlowe.

Trzy są u nas Izby
Źródło naszych wstydów
I trzech też do Rady
Pojedzie z nich żydów.
I jeśli tak dalej
Nic się tu nie zmieni
Za rok Galilea
Będzie w ich kieszeni.
Lecz te gorzkie żale
Odłóżmy na boki
Wiwant Rapaporty,
Piepes, Rosenstoki!

Z Rady miejskiej.

Dnia 1 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem zapadły następujące uchwały:

1) Po wysłuchaniu sprawozdania referenta komisji sanitarnej o mikroskopijnych potworach w wodzie, ze Smierdzącej i Cholerzyna pochodzącej, się znajdujących — Rada miejska uchwala przejść nad sprawą wodociągów do porządku dziennego. Ustępującym wobec tego członkom komisji wodociągowej wyrazić uznanie za wydatną i pożyteczną pracę dla dobra miasta. Po zniesieniu komisji wodociągowej Rada miejska ustanawia komisję pomnikową i podkopu w ulicy Lubicz, do której wejdą znani ze swej energji członkowie byłej komisji.

2) Rada miejska uchwala jednogłośnie wyrazić p. wiceprezydentowi Witoldowi oraz poszczególnym radcom i urzędnikom miejskim pełne uznanie. Na cześć p. wiceprezydenta wybić się mający złoty medal z popiersiem Kłosowskiego — otrzymają wszyscy płacący podatki.

3) Przyjmuje się do wiadomości zmianę statutu miejskiego, z następującemi poprawkami: a) pensje urzędników wobec drożyzny mają być zredukowane, godziny pracy biurowej zaś pomnożone; b) radcy miejscy otrzymają dyety za branie udziału w posiedzeniach rady; c) posady miejskie i rozdzielenie konsensów na szynki zastrzega się dla krewnych radców miejskich; d) posiedzenia Rady ze względu na ułatwienie kompletu mają się odtąd odbywać u Wentzla.

4) Nazwiska ulic i placów w mieście mają być zastąpione nowemi odpowiedniejszemi. Czarna giełda ma się zwać placem J. Kwiatkowskiego, Plac Marjacki placem Dra Proppera, ulica św. Michała — ulicą Hirscha Landaua, ulica Senacka ulicą Kłosowskiego, wiodąca do zakładów czyszczenia dołów na Dajworze — ulicą Domańskiego, ulica Gertrudy obok Odeonu ulicą Slaskiego.

5) Część ulicy Dietlowskiej obok cyrku Rada miejska zamienia na plac imienia Daszyńskiego, ofiaruje 200 metr. kwadr. pod budowę pomnika dla JW. posła V kurji, zastrzegając sobie jednak rozstrzygnięcie konkursu rozpisać się mającego na pokrycie pomnika drewnianą budą.

6) Przyjmując liczebny wzrost mieszkańców Kazimierza, Rada miejska uznaje potrzebę pomnożenia liczby posłów w Krakowie obierać się mających, i postanawia poczynić kroki u Wys. Rządu celem wyjednania jednego mandatu z Kaźmierza, aby p. Propper mógł jeszcze kandydować.

7) Rada miejska zamyka połowę szkół ludowych miejskich, budynki zaś przez to otrzymane, w myśl żądania p. Misiołka, oddaje na cele partji socjalno-demokratycznej.

8) Rada miejska w celu otwarcia widoku na Sukiennice postanawia zburzyć wieżę marjacką, zastrzegając sobie prawo zniesienia później całego kościoła. W miejscu stąd otrzymanem — założy się skwer i postawi budkę sodową.

9) Dziennik rozporządzeń miasta Krakowa zamienia się na dwutygodnik ilustrowany. W skład komitetu redakcyjnego wchodzą radcy miejscy — ogłoszenia przyjmuje biuro prezydjalne magistratu.

10) Przychylając się do prośby Towarz. ochrony zwierząt, Rada zabrania używania i sprzedawania Zacherlinu, jako zdrowiu karakonów, pcheł i pluskiew szkodliwego.

11) Uznając filantropijną działalność Tow. strzeleckiego, Rada miejska postanawia rozparcelować planty miejskie, skwery zaś założyć gdzieś za miastem. W celu wyszukania odpowiednich gruntów deleguje się osobną komisję.

12) Damom utrzymywanem przez Tow. św Wincentego à Paulo przyznaje się subwencji po 50 złr. w. a. w celu sprawienia sobie wiosennych toalet.

13) Nieuleczalnych w angielskim ogrodzie postanawia się zabezpieczyć od wypadku (in gratiam afery z siedmioma żebrami biednego Gumplowicza).

14) Kasjerowi Kłosowskiemu zwraca się koszta leczenia bólu zębów i postanawia, że czas siedzenia na rekolekcjach będzie mu do emerytury policzonym.

Z powodu skonstatowanego braku kompletu na tem posiedzenie zamknięto.

Czy to tylko nie prima Aprilis wszystko? *(Przyp. zecera).*

PRIMA APRILIS.

(Zabawa ludowa.)



Bańki mydlane, bawcie się dzieci,
Patrzcie jak każda tęczowo świeci!
A jednak w bańkach tych leży siła
Co nas posłami obu zrobiła.



— Przyjmij panie radco najserdeczniejsze podziękowanie za skuteczną pomoc przy wyborach....
— Co pan poseł sobie miszli, czy to kpiny?
— Ależ panie radco, gdybyś nie kandydował toby o 500 chrześcijan mniej poszło do urny na mnie głosować, a żydzi zamiast na ciebie głosowaliby na Kasparka, a toby mu wybór zapewniło.... Jeszcze więc raz dziękuję.
— No, masz pan recht. Ale wisz pan co, pan potrzebujesz mi zwrócić wydatki....!
— Nie ma głupich panie radco. Polecam się na przyszłość....

AUTENTYCZNE.

Pewien profesor chirurgii, wykładając swym słuchaczom o częstej a tak nieprzyjemnej chorobie jaką jest nowotwór raka, opowiadał, że narośl ta tworzy się najczęściej w miejscu, które podlega ustawicznemu drażnieniu. Jako przykład przytoczył naszych górali, u których najczęściej spotykamy raka na wardze — gdyż sok z fajki, o krótkim cybuszku z którą się góral nie rozstaje, ściekając na wargę drażni ją bezustannie.

W dwa lub trzy miesiące po tym wykładzie, przedstawia profesor chorą kobietę, u której rozpoznano na piersi nowotwór rakowaty. Jeden z uczniów zapytany, jaka mogłaby być tego przyczyna — po głębokim namyśle odpowiada:

„Ona musiała fajkę palić!“.

KRYTYCZNY DZIEŃ FALBA

Pan Falb to astronom wielki
Przepowiednie jego śliczne
Sprawdza się prognostyk wszelki
Jak dowody mamy liczne.

Ot i teraz zapowiedział
Dzień krytyczny, pełen złego
(Lepiej by był cicho siedział)
W marcu dzień dziewiętnastego.

Ledwiem z rana powstał z łoża
(Lewą nogą oczywiście),
Już małżonką moja hoża
Klnie na cały świat siarczyście.

Przy śniadaniu mam śmietankę
Też feralną, bo zwarzoną.
Piję z wstrętem pierwszą szklankę,
Drugą dali przypaloną.

Po śniadaniu żyd z rachunkiem
Skromniuteńko do drzwi puka.
A żem wściekły był trafunkiem
Więc pociemku schodów szuka.

Potem, że to Józia były
Imieniny panie święty,
Pospieszyłem doń co siły
I wyszedłem ztamtąd ścięty.

I parasol swój zgubiłem.
Ktoś odmienił mi kalosze.
Guza sobie gdzieś nabiłem,
Do dziś go na czole noszę.

W kancelaryi radca wściekły
Nawymyślał, co się zowie.
Buty mnie dzień cały piekły
Szwankowało wciąż me zdrowie.

Wieczór w knajpie, kum mój miły,
Że miał worek wypróżniony
Dotąd nudził mnie co siły,
Aż porzyczył dwie korony.

A ostatek mej monety
I zegarek pamiątkowy
Poszedł w ferbla — dziś niestety
Ja przeklinam dzień piątkowy.

Wreszcie, że deszcz lał przechera
Pozostałem do północy
I trąbiłem wciąż pilznera
Ile miałem tchu i mocy.

Jak dostałem się do domu,
To już dla mnie jest zagadka,
Wszedłem sobie pokryjomu
Żona spała i jej matka.

Ale wkrótce się zerwały
Oj i burza się zaczęła,
Gromy z hukiem w kół padały,
Bo się pani „fest“ zacięła.

Rezygnacya sprawy godna,
Gdy wciąż żona wściekła krzyczy,
Wychyliłem milcząc do dna,
Pełen kielich mej goryczy.

Dziś mam jeszcze sińców parę
Znak energii żony ślicznej,
I głęboką w sercu wiarę,
Że dzień owy był krytyczny!

Jeromin X.

Rozumiemy się dobrze.

Osoby: Pani Julia i Raul.

SCENA I.

Pani Julia *(sama).*

(Trzyma w ręku najnowszy romans psychologiczny, ale pomimo potęgi obserwacyi ujawnionnj przez autora, nie zdaje się znajdować przyjemności w czytaniu. Co chwila odrywa się od książki i spogląda na piękny zegar w stylu odrodzenia stojący na kominku).

Pięć minut po czwartej. Zgaje mi się, że pan Raul nie odznacza się punktualnością. Miał tu być punkt o czwartej... kto się stara o pozyskanie względów młodej wdówki, nie powinien jej zrażać długiem oczekiwaniem...

Tembardziej, że zamiana tytułu prezesowej na Raulową po prostu, nie ma w sobie nic pociągającego...

Mam powtórnie wyjść za mąż... Na co? Dla czego?..

Ostatecznie, chociaż ten pan spóźnia się, może przyjdzie nadto jeszcze wcześnie...

Nie jestem zdecydowaną...

Dwa lata wdowieństwa... Dopiero dwa lata i już miałabym ponowne nakładać na siebie więzy?... Sracić wolność, to jest ona bardzo, ale to bardzo względną... Położenie wdowy w świecie nader drażliwe... Mąż zawsze jest potrzebny. Zdaje ci się, że możesz się obyć bez niego... Otóż nie... Inaczej się wygląda na spacerach, na balach, obok efektownego mężczyzny...

Jedna z moich przyjaciółek proponuje mi pana Raula. Bardzo przystojny, szyk, dystynkcya wcielona.

Nie powiedziałam dotąd ani *tak*, ani *nie*.

Mam go dziś ostatecznie wybadać i dać jej wieczorem odpowiedź stanowczą... Za chwilę tu się zjawi... Już ja go wezmę na egzamin. Musi się wyspowiadać aż do głębi duszy... Chcę poznać jego upodobania, pojęcia. A później zobaczymy. Ktoś dzwoni. To on. *(zaczyna czytać)* Jaki ten romans psychologiczny zajmujący!

SCENA II.

Pani Julia — Raul.

(za kulisami głos służącego melduje):

Pan Raul.

Raul *(wchodzi kłania się uprzejmie).*

Julia. Spóźniłeś się pan o cały kwadrans. Powinnabym zacząć od zanotowania panu złego stopnia.

Raul *(staje pomięszany, wyciąga zegarek)* Pani wybaczy, ale...

Julia. *(uprzejmie)* O wiem, co mi pan chcesz powiedzieć: mój zegar się spieszy, albo pański się spóźnia. Ale nie sprzeczajmy się o taką bagatelę. Przebaczam panu. Czytam w pańskiej twarzy, że spóźniłeś się nie z własnej winy. Siadaj pan, proszę; mamy dość czasu na pogawędkę, gdyż oczekuję gości dopiero o piątej.

Raul. *(siada i zabiera się do rozmowy)*

Julia *(nie dając mu przyjść do słowa)* Czem można służyć panu? Może filiżanką herbaty? Nie? A zatem kieliszeczkiem madery? Tak. Przekładasz pan zatem maderę nad herbatę. Ja wolę herbatę, ale to jeszcze nie powód, abyśmy się nie mieli porozumieć. *(podaje Raulowi kieliszek wina i herbatniki)* A herbatniki pan lubisz?

Raul. *(biorąc ciastko)* Zapewne...

Julia. *(jedząc ciastko)* I ja także. *(jedzą, obserwując się z boku. Gra mimiczna. Raul wychyla kieliszek i odstawia go na bok, poczęstowany drugiem ciastkiem spożywa je)* Widzę że mamy jednakie gusta.

Raul *(zaczyna mówić)* Cieszy mnie...

Julia. A może jeszcze kieliszek madery? Proszę, proszę. Bez ceremonii. *(na stronie)* To mu rozwiąże język. *(głośno)* Widzę, że masz pan dobry apetyt. A to mnie cieszy. Dobry apetyt jest oznaką dobrego trawienia, dobre trawienie daje rękojmię dobrego humoru, dobry humor ułatwia pozozumienie się. Co? *(Raul czyni znaki potwierdzające głową i kończy maderę, chce mówić, ale w chwili gdy otwiera usta, Julia zaczyna z wzrastającem ożywieniem).*

Julia. Jestem wielce zadowolona z tego, co mi pan mówisz, bo ja szczerze to panu wyznam, przepadam za ludźmi wesołemi. Mój pierwszy mąż niestety, był bardzo ponurego usposobienia... Cierpiałam tyle... Ale żywy temperament wziął górę i teraz... Ale widzę, że mnie pan i tak rozumiesz. Zresztą mówiono mi że jesteś wybornym *causeur'em*. A zatem gawędźmy.

Raul. *(kładzie kapelusz na krzesełku)* Z przyjemnością.

Julia. Czy lubisz pan teatr? Ja chodzę bardzo często na komedyę... Przepadam za sztuką dramatyczną. Na scenie widzi się

najpiękniejsze toalety... istny to przegląd najświeższych a żywych żurnali. Można porównywać, wybierać sobie modele najwłaściwsze... I po dyspucie z przyjaciółkami (jak to wygodnie)... Mówi się po prostu w magazynie: „Proszę mi zrobić suknię panny Mimi... Wie pan, tę z ostatniej premiery... akt trzeci, kiedy to książę pada do nóg swojej kochanki,“ albo do modniarki: „Chciałabym mieć kapelusz panny Róży taki, jaki ma w ostatnim obrazie w chwili rozłączenia się z mężem, tylko proszę o pióro jaśniejsze“. Teatr, to w istocie rozrywka najbardziej inteligentna. Tylko trzeba umieć wybierać sztuki. Zdarzają się nieraz nudne, nieznośne... Ale kiedyś, to wybornie się ubawiłam w jednym teatrzyku... Dawano... tytułu nie pamiętam, ani autora... Ale mniejsza o niego... Zresztą muszę panu przyznać, że się spóźniłam... A przytem byłam z Lolą, która mi opowiadała szczegóły z ostatnich wyścigów, dokładnie zatem z treści nie mogę zdać sprawy. Ale skorośmy weszły do sali, wszyscy się śmieli, — i ja także zaczęłam się śmiać... Był to sukces, prawdziwy sukces. Uspokojona o los sztuki, mogłam wyjść spokojnie przed końcem do domu. Nie lubię czekać w kontramarkarni. Ale uśmiałam się, zabawiłam aż miło. To mi są sztuki, na które przyjść i wyjść można, kiedy się podoba. Pan zapewne jesteś również tego zdania? Ach to wybornie. Jesteś pan człowiekiem prawdziwie światowym, prawdziwie dystyngowanym. *(Raul czyni gest przeczący ze skromną minką.)* Tak! Tak! nie przecz pan... to można zaraz poznać.

Raul. Ach pani! *(protestuje mimiką)*

Julia. Może jeszcze kieliszek madery?

Raul. Z rączek pani...

Julia. *(na stronie)* Tak. Teraz to mi wszystko do reszty wyśpiewa. *(głośno)* *A propos*... Zdaje mi się że pan był wczoraj na wystawie obrazów... Czy zauważył pan te realistyczne modne płótna. Naprzykład na lewo kompozycyę zatytułowaną: „*Stara podeszew.*“ Mistrzowstwo szczegółów olśniewające. Rzekłbyś, iż malował to sam szewc. Ale, ale... kiedy mowa o obrazach... Czy widziałeś pan na wystawie panią Marję... Jak cudacznie była ubrana. Co?

Raul. *(wznosząc rękę ku górze)* Ach!

Julia. A pani Róża? Ta biedaczka uważa się wiecznie za młodą i nosi jednakowe sukienki z curunią. Byłam z panią Leonową, ubawiłyśmy się doskonale... Ale czy pan wie co mówią o pani Leonowej? Ja dopiero się dziś dowiedziałam. Inaczej za nic w świecie nie byłabym się ukazała z nią publicznie... Ależ to okropne. *(Raul czyni gest protestujący)* Jakto pan nie widzisz w tem nic okropnego? Jesteś zatem bardzo pobłażliwy... To źle... Ale za to stajesz w obronie kobiety, to znów dobrze, to po rycersku... Zresztą mówią, że cała wina po stronie męża... Zdaje się, żo to pański przyjaciel? *(Raul kiwa głową na znak twierdzenia)* A zatem, nie powiem o nim nic złego. *(Raul czyni ruch wyrażający obojętność i kończy spokojnie kieliszek madery)* Podobno dałoby się wiele powiedzieć na rachunek pańskiego przyjaciela. Przedewszystkiem, ma to być gracz nałogowy. Temu pan nie zaprzeczysz?

Raul. Nie, bo tak jest w istocie.

Julia. Spędza całe noce w klubie.

Raul. Prawda. Zawsze go tam zastaję.

Julia. To hańba?

Raul. *(z siłą)* Hańba!

Julia. Nie mówmy więcej o nim. Widzę że to pana żenuje. O, pan zapewne lubisz ognisko domowe? *(Raul wyciąga się wygodnie na fotelu)* Wieczory schodzą tak mile we dwójkę... Rozmawia się swobodnie *(Raul opiera głowę na fotelu i przymyka oczy bezmyślnie)* i wypoczywa się tak... aż do chwili, gdy nadchodzi czas wybierania się na bal. *(Raul zrywa się z miną wystraszoną)* O! Tylko pomiędzy dwunastą a trzecią, bo ja nie lubię późno udawać się na spoczynek.

Raul. *(uspokojony, przybiera na nowo rozpromieniony wyraz twarzy)*. Ach to dobrze, to bardzo dobrze.

Julia. Bo punkt o jedenastej wstaję, a o dwunastej zasiadam odrazu do śniadania mięsnego, po angielsku.

Raul. To bardzo chwalebne.

Julia. Jestem potem wolna do obiadu. A trzeba się i tak spieszyć, aby do siódmej załatwić wizyty, sprawunki, sesje.

Raul. Naturalnie.

Julia. Pan, o ile mi się zdaje obiaduje dziś u radzcostwa X. I ja także... Doprawdy, nie mamy sobie czego winszować. Ach, co to za nudny dom! Od lat ośmiu zastaję nieodmiennie to samo *menu* i te same osoby. Za każdym razem zadaję sobie pytanie: Czemu przyjmujesz niemiłe zaproszenie? Ale kiedy się gdzie bywa od lat dawnych, trudno wymówić się.

Raul. Bardzo trudno.

Julia. *(spogląda na zegarek)* Piąta. Już piąta... Czas na pana... *(Raul zrywa się)* Oczekuję kilku pań stowarzyszonych instytucyj Magdalenek. Dziś u mnie posiedzenie miesięczne komitetu. Jestem sekretarką... Tyle mam z tem zajęcia. Zwłaszcza w obecnej chwili. Urządzamy loterję. Zbieramy właśnie na zakup fantów, przypuszczamy szturm do wszystkich znajomych. Ach te biedne Magdalenki!

Raul. *wyjmuje sztukę złota)* Jeżeli pani pozwoli mi drobną ofiarą przyczynić się do filantropijnego dzieła.

Julia. Co? Aż tyle na naszą instytucję? Ach, jesteś pan zachwycający!

Raul. *(Całuje panią Julię w rękę i wychodzi)*

SCENA III.

Julia *(sama)* ten młodzieniec jest istotnie szczytem dystynkcyi. Lola nie przesadziła wychwalając go pod niebiosa! A jaki dowcip! istny ognik! Słuchałam oczarowana! A przytem ma dobre serce... Biedne Magdalenki wzruszyły go! Do tego co najważniejsza, mamy jednakie przekonania na wszystkich punktach. Byłabym bardzo wybredną, gdybym odmówiła mu mojej ręki. Rozumiemy się tak dobrze...

KONIEC.

CHOWANE — PASIONE!

— Jakie to wielkie szczęściów — mój tate kochane —
Kiedy polski ten Kaźmierz, ojcem Żydów zwany,
Przyjął naszego przzodków, zbiedzone, zwalane,
I dał nam za Esterkie ziemiow obiecany?

Żyd choćby teraz nie chciał, panować w nim będzie —
A chociaż trefne goje wciąż nas prześladują.....
Powiedz mi słodkie tate: — czemu zawsze, [wszędzie,
Chłop, szlachcic i mieszczanin na Żydziech pracują?

— Lubunczu moje drogie — stary Moszko rzecze —
Żydowski każdy bachur, co się w prochu brukacz,
Uczony jest w chajderach, wid szkołników przecze,
Jak z mądregie rachunkiem można szwiat oszukacz...
Dzieci zaś naszych gojów — w którą spojrzysz [stronę,
Zobaczysz nie chowane.... lecz fajno pasione!

Kazimierz Zienkiewicz.

Filozof po wyborach.

— Wiciewy co kumie?

— Noo??

— Jag ino jakie wybory bedom, to nie jedzwa ty kiełbasy, co niom zwykle czenstujom.

— Locego?!

— Nie widzicie to, że una jakoś nie pożywno?....

Hańbak.

FRASZKA.

Nasza szlachta ma swój postęp
I korzyści z niego łapie,
Jeździł dawniej jeden czwórką,
Dziś czterech na jednej szkapie.

Bacz!

Jeżeli sercem zbytnio rozkliwionem
Ty długowłosy i ty bladolicy
Słuchać zapragniesz kiedy rozgruchanej.
Miłosną pieśnią śnieżnej gołębicy;
Jeśli słuchając jej gruchań namiętnych.
Do łona tulić zapragniesz ją szczerze.
Bacz! często śnieżna gołębica owa
Ma już zbrukane uściskami pierze. . .

D-ś.

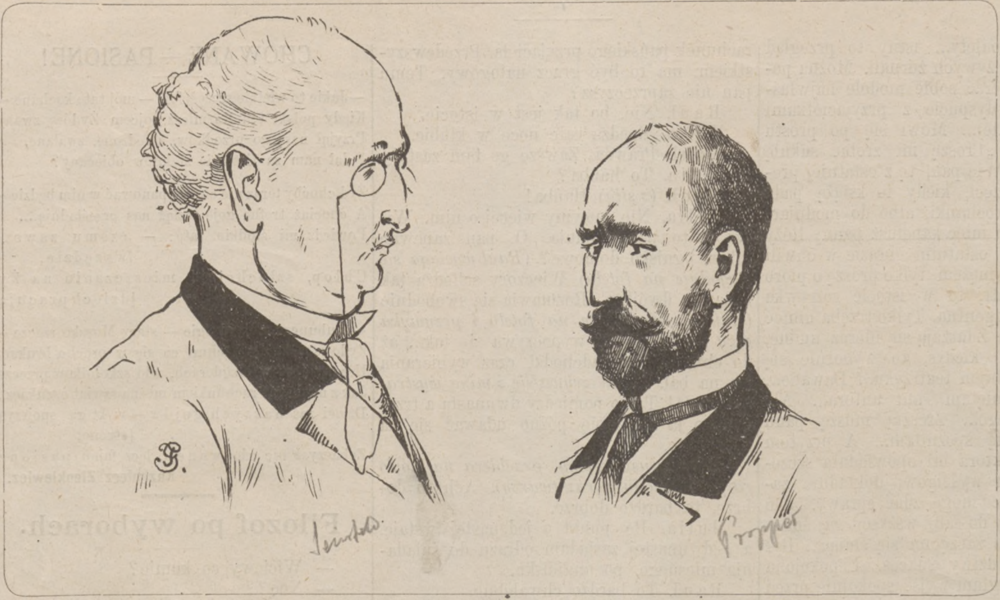
PANTOFLE

Para parze nie równa, są małe i duże,
Są złotem haftowane, wyszywane w róże,
Są czarne, popielate, są nawet jaskrawsze,
Zawsze różne... W małżeństwie jedne tylko [zawsze.

Znaczenie szarady i łamigłówki zam. w nr. 6-tym:

Polki — Kasztelanic.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Józef Żarow z Krakowa. Antonina Batko z Przyszowej, Karol Kucharski z Krakowa, Helena Soczek z Krakowa, Jan Walz z Czerniowiec, L. Lański z Brodów, Fr. Lang ze Lwowa.



— Jakże tam kolego po wyborach? Coś schudliśmy bardzo... Dużo Sącz kosztował?

— Tyle co Kaźmierz kolego, przynajmniej, ja upadłem wobec ministra, a kolegę pobił profesorek.

Głos: No, no, nie kłóćcie się a na przyszły raz kandydujcie obaj z Kaźmierza.

Sprawozdanie z wyścigów.

Tegoroczny meeting wiosenny okazał się nadmiernie ożywionym. Szczególniej mieszkańcy Kazimierza płci męzkiej, pełnoletni, wyruszyli wszyscy na pole wyścigowe, pozostawiając tylko kobiety i dzieci. Nadzwyczajne zainteresowanie budził bieg pierwszy.

1. *Handicap.* Z urny do Wiednia. Nagroda mandat ofiarowany przez V. kurję. U startu stanęły: „Naprzód" Daszyńskiego, „Finanzwach" Ponińskiego i „Ludowiec" Mikołajskiego. Za „Stańczyka" Szczepańskiego i „Antisemit" Gawłowicza zgłoszono przepadek. Od początku bieg poprowadził „Naprzód" pozostawiając „Ludowca" i „Finanzwacha" w tyle o kilka długości, przybył też pierwszy do mety. Drugi przybył „Ludowiec", za nim „Finanzwach". Rozentuzjazmowana publiczność obnosiła Daszyńskiego po arenie przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru". Totalizator płacił za koronę 5, 7 i 10 fl.

2. *Bieg z przeszkodami* (meta ta sama). Do startu stanęło 3 konie: Dra Danielaka „N. Reforma". Wójcika „Chciałbym" i Dra Guńkiewicza „I ja też". Pierwszy stanął u mety Dr Danielak na „Reformie", bijąc przeciwników o dwie długości. Totalizator za kartkę 5 fl.

3. *Bieg doktorski.* Startują: Dra Sokołowskiego „Podkop", Dra Weigla „Izba", Dra Proppera „Dżennyk", Dra Kasparka „Statut". Równocześnie dobiegają do mety „Podkop" i „Izba" pozostawiając „Dżennyk" na długość 3 ogonów, a „Statut" na dwie długości. Totalizator oblężony, szczególniej obstawiano „Dżennyk".

4. *Bieg gładki sprzedażny.* Startuje: Dra Rappaporta „Hirsch". Wobec braku współzawodników bieg ten nie przyszedł do skutku. Totalizator zabrał p. Hirsch Landau.

5. *Bieg myśliwski* Panowie jeżdżą: Dra Górskiego „Chic". Bieg również dla braku współzawodników odłożony.

Pogoda dopisała dostatecznie, porządek w czasie wyścigów panował wzorowy. Szczególniej przy utrzymaniu porządku odznaczała się gwardja obywatelska dowodzona przez pp. Daszyńskiego, Englisza, Misiołka etc. Wieczór miasto wyglądało odświętnie. Wys. Rząd dla uświetnienia uroczystości zaprowadził nowe cygara „Daszyński Virginia, sztuka po 4 ct."

X.

W SZKOLE.

— Jak śmiesz podnosić rękę na starszego?

— Kiedy ja go tylko proszę pana profesora z boku szturknąłem.

W świętem oburzeniu.

Godz. 12 w nocy. — Mój Boże, co też ten mój mąż wyprawia. Pan co jesteś artystą, wróciłeś już do domu, a on przecież całkiem porządny człowiek i jeszcze go nie ma!

Gdzie Przyczyna.

Na nic taniec, na nic bale,
Bo choć sercom dają żniwa,
Do ołtarza się nie kwapi
Nasza młodzież nieszczęśliwa.

Więc niejedna ręce łamie,
Zwłaszcza jeśli jest w przekwicie
I w kąciku nad zawodem
Padnie łezka, cicho, skrycie.

Burczą matki sfrasowane,
A ojcowie trą łysiny
I zachodzą wszyscy w głowę:
Jakiż powód? Gdzie przyczyny?

Jaki powód? Ja wam powiem.
Bo zataić on się nie da...
Ospałości tej przyczyną
„Bieda, bieda, tylko bieda!"

NA PANIEŃSKICH SKAŁACH.

— Panie Karolu, kukułka kuka, klapnij no się pan po pieniądzach —

— Kiedy nie mam drobnych przy sobie. —

— A to pięknie chodzić na majówkę bez pieniędzy..,

— Djabli tam wiedzieli, że spotkam kukułkę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 7 „DJABŁA“ 1897 r.

Zapiski kronikarza.

P. Ehrenberg i pogłoska o jego „pogromie“. — Nierówne siły. — Bajczarstwo krakowskie — Nowa kontumacya. — Prof. Kasparek, jako widomy znak anarchii. — Pomyłka uczucia patryotycznego. — Ks. Stojałowski o stańczykach. — Wpływ na lud. — Sześciu Stojałowskich w parlamencie. — Niech żyją Stańczycy! — Szczególna konfiskata.

Znacie Szan. Czytelnicy Imć pana Ehrenberga redaktora *Głosu Narodu?*...

— Znamy! znamy!

— A więc przypatrzcie mu się bliżej...

Młody, lat około 30 liczący mąż, blondyn, słusznego wzrostu, silnie zbudowany, oko żywe, błyszczące, w ruchach znać swadę... Raz pamiętam, gdy huknął pięścią o stół z irytacyi, że socyalistyczny *Naprzód* przekręciwszy znaczenie jego artykuliku o wyborach, pomówił go złośliwie o brak humanitarnego uczucia — mówię: gdy huknął w onczas pięścią o dębowy stół redakcyjny — to jęknął biedny sprzęt i rozpadł się na dwoje...

Przedwczoraj obiegała po mieście pogłoska, że jakiś pan Kaparek, czy też Niezdarek mszcząc się za pewnego męża stanu publicystycznie w *Głosie Narodu* — poturbowanego — wygrzmocił na rynku p. Ehrenberga!

Semici wściekli na Ehrenberga — mówili: że pogłoska ta opartą jest na fakcie — zaś antysemici mówili wręcz, że to fałsz! Komuż było wierzyć? Na wiarę zasługiwał nie semita ani antysemita jeno prawowierny chrześcijanin jakim jest podpisany kronikarz *Djabła*, a który widział rozpadający się stół dębowy pod pięścią Imć p. Ehrenberga!

Nie jeden, ale tuzin Niezdarków i t. p. bohaterów rozpadłoby się pod razami Ehrenberga, jak ów stół — gdyby się byli poważyli zaczepić go.

Ale nasz bogobojny Krakowek do tego stopnia lubuje się we wszelkiego rodzaju bajkach, zwłaszcza gdy mają na celu zniesławienie bliźniego — że dość było w pierwszej lepszej knajpce puścić zmyśloną bajkę — iżby się rychło odbiła o najbardziej dystyngowane salony, jako „opowieść na tle prawdziwego zdarzenia“.

U nas dzieje się tak wogóle i bardzo często, a szczególnie na karb osoby redaktora *Głosu Narodu* naliczyły rozmaite wywyrzutki społeczeństwa, tyle rozmaitych okropności, że gdy jedna setna była istotnie prawdziwą, to na ich spełnienie potrzebowałby Ehrenberg co najmniej 588 lat! — A przeciesz człowiek ten redaktorem jest dopiero lat kilka i nie splamił się niczem! A jeśli się splamił to chyba tem, że dotknął końcem buta tego lub owego draba działającego na szkodę drugich.

Niechaj mi nikt nie mówi, że pisząc o p. Ehrenbergu — bronię tem samem jego kierunku politycznego... piszę o fakcie przez wstręt do lekkomyślnej opinii, ferującej częstokroć wyroki na zasadzie nikczemczemnego plotkarstwa. Dałbym nawet ostatni grosz na założenie w Krakowie kontumacyi przeciw zarazie pyskowej, resp. plotkarstwu.

Gorzej od Imć Ehrenberga — ale przynajmniej sprawiedliwie — wygląda w opinii publicznej prof. Kasparek — jako kandydat na posła z partyi zacofańców vel stańczyków krakowskich. Raz dla tego, że stał się widomym znakiem anarchii, gdyż nie powinien był kandydować wbrew życzeniu „centralnego komitetu“ a powtóre, że w swej mowie kandydackiej palnął takie niższej sorty głupstwo — na jakieby się niezdobył ostatni ciura — tak lekkce do niedawna przez *Czas* traktowanej — partyi Daszyńskiego.

Posłuchajcie!

„Dzieła naszych mistrzów sztuki i nauki — świadczyć o nas będą, gdy nawet cały nasz naród zaginie“ — !

Tak mówił, ba nawet swą mowę wydrukował — i między publiczność hojnie rozrzucił — prof. Kasparek, kandydat „narodowy“ stronnictwa konserwatywnego!

Że dzieła naszych mistrzów świadczyć będą o nas po wieczne czasy, o to się nie sprzeczam — ale... hola panie Kasperku z twierdzeniem, że naród nasz zaginie. Nie ma w historyi przykładu iżby jakikolwiek naród posiadający własną kulturę — zaginął... Rozpadały się tylko państwowe aglomeraty polityczne, lub zlewały się pewne szczepy niekulturalne z narodami mającymi własną kulturę. Powiadam ci panie Kasperku palnąłeś głupstwo, a nie możesz tego rzucić na karb omyłki druku, lecz (w co obym mógł nieuwierzyć) — na karb p o m y ł k i u c z u c i a p a t r y o t y c z n e g o.

Wolałbym twierdzić, że gdyby tylko jeden jakikolwiek „Kasperek“ pozostał na tym padole płaczu — to jeszcze Polska istnieć by nie przestała, niż twierdzić, że mimo istnienia choćby jednego Kasparka Polska zginęła.

A przecież na taką redukcyę plemienną się nie zanosi.

Pozostawiając zarzut uczyniony prof. Kasparkowi do świetlego rozpoznania uczonym antropogenistom — zwracam się do ks. Stojałowskiego, który był zawsze i dziś jest, a czy nadal będzie tego niewiem — najzdolniejszem antyrządowcem.

Sądząc z tego co ks. Stojałowski wykłada ludowi o rządach stańczyków w Galicyi — zdawałoby się: że wściekły pies jest bardziej względniejszym dla tego, którego kąsa, aniżeli stańczycy dla ludu, z którego żyją.

A przecież kamuż zawdzięcza ks. Stojałowski swoją popularność wpływ i znaczenie między ludem jeśli nie stańczykom?

Czy gdyby ci nie odebrali mu ongi probostwa kulikowskiego, gdyby go nie reklamowali po gazetach jako antyspołecznika, nie przeganiali z miejsca na miejsce i nie wyklinali z ambon, czyby dziś było s z e ś c i u „S t o j a ł o w s k i c h“ w parlamencie?

I ręczę, że gdyby go byli lat temu 15 pozwolili wybrać posłem, byłby go spotkał prawdopodobnie los Pernerstorfera albo Lewakowskiego, o których ongi było strasznie głośno a dziś jest strasznie cicho — i którzy dziś już gdyby się — jak to mówią na głowie postawili — niezdobędą wśród mas dawnej popularności. Rozsądek się wyczerpie — głupota tylko jest wieczną! Dla tego też każdy zwolennik tłumienia swobód obywatelskich i każdy zwolennik ks. Stojałowskiego, z racyi powyższego wywodu, powinien w głos zawołać: Niech żyją Stańczycy! Niech żyje głupota!

Ku wiecznej pamięci dzisiejszych i przyszłych pokoleń, a ku odstraszeniu wszystkich autorów pragnących w Galicyi żyć z drukowanych dzieł swoich — notuję: że lepiej im paść świnie na stańczykowskich błoniach — aniżeli dzieła pisać i drukować w Galicyi. Niżej podpisany wydał w r. 1889 poemat pod tyt. „Droga życia“ tu w Krakowie, w osobnej broszurze, dwukrotnie. Przed tygodniem wydany został ten sam poemat po r a z t r z e c i, również tu w Krakowie — atoli tym razem widocznie zniecierpliwiona c. k. prokuratorya państwa olbrzymim powodzeniem poematu, wynalazła nań jakiś paragraf w imię którego skonfiiskowała cały nakład — wyraźnie: t r z e c i e g o, tu w Krakowie uskutecznionego w y d a n i a!

Wszystkie już galicyjskie wróble wyświerkały na dachach treść tego poematu, boć miały na to prawie dziesięć lat czasu, ba nawet w Królestwie polskim, pod zaborem rosyjskim, poemat ten rozszedł się jako „dozwolony cenzurą“ w tysiącach egzemplarzy, aści dopiero teraz t r z e c i e w y d a n i e poematu w miejscu jego pierwotnego urodzenia kauzyperdalnie uśmiercono.

„In dem schönen Galizien ist alles möglich“... powiedział jakiś czeski paitasz z czasów przedkonstytucyjnych — w chwili gdy za „polską mowę“ zrobiono obywatelom „Hochverrath“... I ja powtórzyłem za nim to samo: „In dem schönen“ i t. d. Na zakończenie przytaczam najnowszy tren autorów i wydawców galicyjskich.

„O G a l i c y o a u s t r y a c k a! j e s t e ś s t r a s z n i e z a w a d j a c k a. „P r a w e m“ b i j e s z i m o r d u j e s z, n a w y d a w c a c h g r o s z e k u j e s z, p o d a t k a m i s t e m p l e m ć w i c z y s z — a g d y k t ó r y j ę k n i e — k r z y c z y s z! W k o n f i s k a t a c h b r n i e s z p o u s z y... C z y c i ę j ę k n a s z n i e p o r u s z y?... P r a w e m k r ę c i s z, j a k s z e w c s k ó r ą — t y ś j e s t „e c h t“ a u s t r y j s k ą r u r ą! — B ó j s i ę B o g a z m i e ń s i ę b a b o — b o p r z y t o b i e j e s t n a m s ł a b o!“

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w Pacanowie skonfiskowano znaną broszurę p. Szczepanowskiego, pod tytułem „Nędza galicyjska“.

Jarosz.

OMYŁKA DRUKU.

Z „Poradnika wyborczego“.

„...Nie trzeba się na kartkach podpisywać, bo wybory będą fajne...“

Dr. F.

Prima Aprilis.

Był dawniej zwyczaj w prima Aprilisie,
Że ludzie wzajem wszyscy zwodzili się;
Dziś gdy się ludzie zwodzą przez rok cały
Primae Aprilis zwyczaje ustały.

Dziś wciąż się zwodzą i mali i duzi,
Ot, monarchowie dają sobie buzi
A słodkie sobie prawią komplementa
A za plecami szykują okręta....

Budują twierdzę, skupują armaty,
A pokojowe pisują traktaty,
Bo Bismark, który w Aprila się rodził
Tych, co mu wierzą wciążby za nos wodził.

Kupiec im bardziej grzęźnie w deficycie,
Tym wystawniejsze w świecie pędzi życie
A pozorami bogactwa wzrok ludzi
Nim na **X** wielu wykieruje ludzi...

Żona, gdy w grzechu rzucić się ma paszczę
Męża po twarzy i po brodzie głaszcze,
Mówi mu: luby! słodko się przymila,
A za plecami urządza Aprila.

Poseł do sejmu lub do rady państwa,
Zżyma się strasznie na różne cygaństwa,
Gdy go wybiorą — to on z miną lisa,
Urządza śmiało prima Aprilisa.

Drzymie i milczy — ludzi nas nadzieją —
Że lepsze czasy rychle nam zawieją,
A przy relacji okłamie na tyla —
Że mu przypomnieć musimy Aprila.

Słowem, gdzie spojrzysz i o której porze
Ten tego zwodzi gdzie może, jak może,
Dlatego zato w prima Aprilisie
Już dzisiaj ludzi więcej nie zwodzi się.

Skrupuł.

(Gałganek dramatyczny).

(Scena przedstawia samą żonę w domu).

Kochanek *(podając żonie papieros).* Zapalisz?

Żona *(z powagą, uroczyście).* Za nic w świecie! Coby mój mąż powiedział na to! Idąc za niego, przyrzekłam mu uroczyście, że skoro on nie pali i ja palić nie będę. A com przyrzekła, to dotrzymam święcie!

Kochanek *(całując ją).* Jesteś wzorem żon! *(całują się oboje).*

(Kurtyna w sam czas spada).

PATRON WYBORCÓW.

— A ty co zrobiłeś — co to ma znaczyć ten banknot oprawiony w ramki?

— To najskuteczniejszy patron przy wyborach, dlatego kazałem go oprawić i powiesić nad łóżkiem.

O cesarskiem czaku.

Kapitan chcąc w kompanii mieć dzielnych wojaków,
Miewał częste prelekcje do swoich żołnierzy
O środkach ostrożności wśród polnych biwaków,
O formach czworoboków, gdy konnica bieży.....

O sposobach, jak trzeba podchodzić na czaty,
Zimnej krwi walczącego, gdy trupy padają —
O przytomności w bitwach, kiedy grzmią armaty
W pośród wrzasków piekielnych, co wrogi wzniecają.

I raptem rozgniewany, że w czasie wykładu
Wojtek, żołnierz koledze skrycie za coś płacił —
Postawił nam pytanie dla innych przykładu:
Coby robił na wojnie... by głowy nie [stracił?

Wojtek zaś niezmieszany odrzekł na tę mowę:
— Pan kapitan żartuje zapewne z wojaka,
Boć przecież gdyby żołnierz stracił swoją głowę,
Nie miałby na co włożyć cesarskiego [czaka.

Kazimierz Zienkiewicz.

Idealizm i Realizm.

— Moje dziecko, wybij ty sobie z głowy już raz te romanse i bileciki — ja ci mówię, że się to źle skończy.

— Ależ moja Mamo ja go tak kocham.

— Wielkia rzeczy, to napisz mu przynajmniej, że już dość tych listów, mógłby raz przecież przysłać co innego. —

W KSIĘGARNI.

— Może pani pozwoli coś z nowości n. p. „Nieśmiały kochanek", tłumaczenie z hiszpańskiego.

— Mój panie, za kogoż pan mnie masz? Czyż po tym tytule można się spodziewać czegoś dobrego?

SZARADA.

Wsteczny drugi częścią ciała,
A choć kuty pierwszy — drugi,
To bez niego nic nie zdziała
Choćby użył i maczugi.
Pierwsze w buzi grzecznych dzieci;
Całość do was często leci,
Jednych bawi, drugich nudzi,
Ale za to ze snu budzi,
A choć czasem w misę kaszy
Chcą mu dmuchnąć Rabagasy
On się śmieje, głową kiwa —
Osłów przed sąd nie pozywa....

Herkules-żołądek
na rozstajnych drogach.

(Myth współczesny).

Był żołądek-Herkules, odziany dla przyzwoitości w kształty ludzkie. Dzieckiem jeszcze w kołysce zdusił kilkułokciowego węża z fabryki masarskiej Armółowicza. Później czyścił z mięsa i różnych efektów kuchnie restauracyj krakowskich i zjednał sobie tem powszechny kredyt i poważanie.

Otóż żołądek ten postawiony na rozdrożu między handlem Hawełki i handlem Wencla, walczącemi między sobą o hegemonję nad żołądkiem:

Jak niegdyś walczyły Ateny i Sparta
Żołądek na rozdrożu stanął tam gdzie warta:
„Halt! werda, i gweraus'y"... wykrzy- [kuje co dnia.
I duma: przeniewierzyć się Hawełce [zbrodnia,
Ale do Wencla ciągnie pokusa nowości;
Już poddał tył Hawełce, rznie do Wencla [w gości.
Od Hawełki wyciąga za nim dłoń salami
I woła: „Więc porzucasz mnie teraz mon- [ami"
Żołądek jak drąg stanął, ogląda się za się,
Zwolna ku Hawełkowskiej zwraca się kieł- [basie,
Gdy znów szynka Wenclowa palcem z okna [kiwa
I ciągnie go ku sobie rusałka prawdziwa.
Tak balansując ciągle jak jakie wahadło,
Niestety na rozdrożu z głodu śmiercią padło
Żołądczysko zmęczone, pokój jego duszy,
Niech leży, dopóki znowu kiedyś się nie ruszy!

Nelson.

Hotel „Imperial“

w Krakowie, Zwierzyniecka 6.

24 pokoje z komfortem urządzone od 60 ct. i wyżej.

W hotelu **łazienki** i **zakład wodoleczniczy** pod opieką specjalisty lekarza.

Zarząd.

HOTEL POLSKI

pod „BIAŁYM ORŁEM“

w Krakowie, ul. Floryańska L. 42.

Na **Floryańskiej** koło bramy
Zdobi ścianę **„Orzeł biały“**
Pod tym znakiem hotel znany
„Hotel Polski“ okazały;
Wewnątrz, zewnątrz odnowiony,
Meble, pościel — oko pieści
Ma dodatnie wszystkie strony,
Ku wygodzie wszystko mieści.

Zjednał sobie już uznanie,
Kto zawita do **Krakowa**,
Czy to **Pany**, czy to **Panie** —
Nie szczędzą mu pochwał słowa.
Kto więc tedy **patryjota**,
I kto ceni takie **znamię**,
Niech zagości w nim z ochotą —
Ceny niskie — **nader tanie**.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

Kraków, ul. Floryańska L. 17,

(vis a vis Hótelu pod „Różą“)

Co zapragnie gust niewieści —
Mój magazyn wszystko mieści
Są materye, są satyny,
I batysty, lewantiny.
Są płócienka, są perkale,
Są oxfordy i voille
I szirtingi i kretony,
Wybór wielki, — niezliczony.
Płótno, dymki — to i owo,
Mam bieliznę też stołową.
Towar dobry, a nie lichy,
Bądź chusteczki, bądź drelichy,
Różnobarwne, w różne wzory —
Na sienniki lub na story.

Piękne szale kaszmirowe,
Lub wełniane dobrowe.
Dywany i dywaniki,
Różnej ceny są chodniki.
Kotary, no i portjery,
Są firanki, końskie dery,
A na meble są pokrycia —
Mam gustowne też obicia —
I podszewki różnorodne,
Wszystko, wszystko trwałe, modne.
Ślubnych wypraw zapas wielki —
Jednem słowem — towar wszelki,
Co kto żąda, to dostanie,
Ceny stałe, niskie — tanie.

Próbki, zamówienia z prowincyi wyżej 5 złr. wysyłam opłacone. Kupującym w miejscu wyżej 10 złr. daję 5% opustu.

WACŁAW SIENKIEWICZ.

Smaczne

Obiady i Kolacje

po niskich cenach.

Kawę i Herbatę

zawsze świeżą, poleca

Wiktorja Gnat

Kraków ul. Długa 24.

Wielki wybór wszelkich

Win Węgierskich

Zieleniak	6	butelek	1·80 złr
Hegyalajskie stołowe . . .	6	„	2·— „
„ pańskie . . .	6	„	2·50 „
Samorodne starsze z winnic magnackich	6	„	3·20 „
Hegyalaj-Cabinet specjalne .	6	„	4·— „
Korona Tokajska wytr. lub słabe	6	„	4·50 „
Szegrarder czerwone . . .	6	„	2·— „
Ofner	6	„	2·50 „
Korona Erlauerska	6	„	3·— „

Za naturalność moich win gwarantuję każdemu odbiorcy nie ylko zapewnieniem, ale zupełnie prawem zobowiązania.

Maurycy Weindling

Kraków, ul. Florjańska L. 41,

w domu Mistrza Matejki.

Masa kauczukowa

osuszanie wilgotnych ścian — wyniszczenie grzyba i wilgoci na zawsze pewne.

Wyroby steingutowe

żłoby dla bydła, koni i świń; patentowane żłoby dla warchlaków, bardzo trwałe.

Posadzka

w rozmaitych deseniach cementowa i steingutowa.

Dachówka

najsilniejsza i najtrwalsza.

Dostawiamy do c. i k. Inżyn. wojsk., c. k. kolei, tut. Konsystorza, kościołom, gminom, przedsiębiorstwom etc. etc. Zamówienia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień techicznych i przemysłowych udziela firma:

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski

Kraków, ul. Bracka 5.

Telefonu Nr. 202.

Na święta!

Wszelkie towary kolonialne i korzenne, Wina od 40 ct. za butelkę poleca

Edmund Klimek

w Krakowie.

Pokoje do śniadań, marynaty, piwo pilzneńskie i bawarskie.

UWIADOMIENIE.

w Krakowie przy ul. Basztowej 19,

(w domu WP. Słoneckiego, obok Szkoły Sztuk Pięknych)

otworzony został

Warszawski Zakład TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące i wykonuje takowe jak najdokładniej i w najkrótszym czasie

po cenach umiarkowanych.

Adam Oberski tapicer i dekorator.

Taniej niż wszędzie!

O. SCHAUER

Fabryka i Skład Kapeluszy

w Krakowie, — ulica Grodzka Nr. 50,

obok kościoła św. Piotra i Sądu krajowego.

Cennik bez konkurencji.